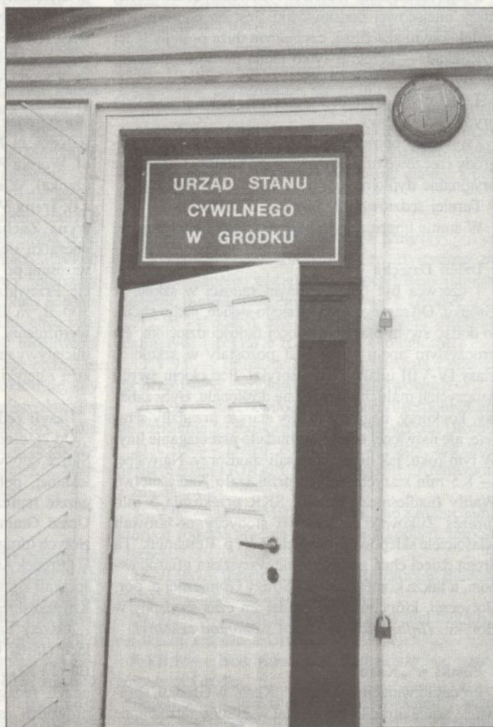
Wiadomości Gródeckie
Haradockija Naviny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach • Nr 3 czerwiec-lipiec 1995 r. Cena 50 gr

● Żal niedoszłej kierownik USC ● Гарадоцкія дзеці сярод іншых ● Dlaczego „Karo" umiera? ● Czas bieżanstwa ● Іван Хадкевіч ● Piszą uczniowie szkoły w Gródku ● Naszy ŭ Amerycy (2) ● Патрыёт, нацыяналіст, zdrajca ● Kto jest kim w Gródku ● Kronika policyjna ● Statystyka ● Łamigłówki ● Humor



Fot. Leon Tarasewicz

Drzwi Urzędu Stanu Cywilnego w Gródku — lekcja demokracji?

● Informacje z gminy

Gródecki Turniej Szachowy

W dniu 2 maja br. odbył się turniej szachowy zorganizowany przez sekcję gier umysłowych miejscowego GOK-u.

Uczestniczyło 22 zawodników, głównie ludzi młodych i wyłącznie płci męskiej, co martwi organizatorów zamierzających skompletować drużynę do „Złotej Wieży", gdzie udział kobiet jest nieodzowny.

Zmagania turniejowe trwały sześć godzin i zakończyły się późnym wieczorem ogłoszeniem wyników.

Pierwsze miejsce zajął Dariusz Szerenos, legitymujący się drugą kategorią szachową, który wygrał wszystkie partie turniejowe.

Drugą lokatę zajął Wojciech Naliwajko, uczeń szóstej klasy miejscowej podstawówki. Jest on niewątpliwie uzdolnionym szachistą, czyniącym duże postępy w tej dziedzinie — przegrał tylko jedną partię turniejową, ze zwycięzcą.

Trzecim był Roman Poleszczuk, który przedkłada brydż nad szachy.

Zwycięzcy oprócz gratulacji otrzymali ciekawe nagrody rzeczowe ufundowane przez tutejszy GOK oraz oryginalne dyplomy pomysłu Leona Tarasewicza.

Turniej sędziowali J. Janiuk i E. Wołoszyn.

W sumie impreza była bardzo udana i interesująca.

Dzień Dziecka

1 czerwca był dniem pełnym radości w szkole w Gródku. Od samego rana świeciło słońce, jakby chciało dodać swym blaskiem więcej radości dzieciom. Po uroczystym apelu klasy I-III pozostały w szkole, a klasy IV-VIII udały się do Boryku. Pod okiem swych nauczycieli maluchy bawiły się doskonale. Były zabawy, konkursy, nagrody. Klasy starsze urządziły sztafetę, ale najwięcej emocji wzbudziło przeciąganie liny. W tym roku, jak nigdy, dopisali sponsorzy. Najwięcej — 8,5 mln starych złotych przekazało Nadleśnictwo Waliły (nadleśniczy Bozik), SKR przekazała 5 mln (prezes Żukowski), mnóstwo słodyczy podarowali właściciele sklepów: p. Siegieńczuk i p. Romaniuk. Tą drogą dzieci chcą podziękować wszystkim ofiarodawcom, a także komendantowi Straży Granicznej p. por. Borysowi, który muzyką umilał im czas spędzony w Boryku. *(Informację przkazał samorząd szkolny).*

Pustki w „Karo"

Proces likwidacji Zakładów „Karo" w Gródku, sprawił że pracę utraciły już niemal wszystkie zatrudnione tam osoby. Nie wiadomo jak długo opustoszałe budynki i unieruchomione maszyny stać będą bezczynnie. Swego losu nie są pewni także lokatorzy 71 mieszkań zakładowych. Wynika to z opieszałego przejmowania ich przez gminę, która wprawdzie jest do tego zobowiązana, ale proces ten wymaga przygotowania niezbędnej dokumentacji i wnikliwego rozpatrzenia przez władze samorządowe. Opieszale postępują głównie zarządzający majątkiem zakładu, niemniej lokatorzy oraz pozostali byli pracownicy mają żal do władz gminnych o zbyt małe dotąd interesowanie się ich problemami. Być może zmieni się to po najbliższej sesji rady gminy, którą zaplanowano na 6 sierpnia, kiedy sprawa „Karo" będzie jednym z ważniejszych punktów porządku obrad.

Czyj najpiękniejszy ogródek?

W końcu czerwca specjalna komisja dokonała pierwszego przeglądu ogródków zgłoszonych do konkursu „Najpiękniejszy ogródek kwiatowy". Do udziału w konkursie swoje ogródki zgłosili: **Łarysa Abramowicz** (Gródek, ul. Malinowa 20), **Irena Fiedziukiewicz** (Gródek, ul. Leśna 11), **Wiera Gościk** (Gródek, ul. Chodkiewiczów 64), **Walentyna Kurzelowska** (Gródek, ul. Chodkiewiczów 64), **Krystyna Porębska** (Gródek, ul. Białostocka 62), **Tatiana Samojlik** (Gródek, ul. Michałowska 12), **Nina Seweryn** (Gródek, ul. Wojska Polskiego 7), **Nadzieja Tarasewicz** (Słuczanka), **Wiesław i Barbara Trochimczyk** (Słuczanka), **Irena Wysocka** (Gródek, ul. Białostocka 120) i **Irena Zacharczuk** (Gródek, ul. Północna 33). Na początku sierpnia odbędzie się drugi obchód, zaś we wrześniu po trzecim obchodzie nastąpi rozstrzygnięcie. Przewidziane są następujące nagrody: za I miejsce 500 zł, za II — 300 zł, za III — 200 zł oraz trzy wyróżnienia. Konkurs, ogłoszony wiosną tego roku z inicjatywy radnych, ma na celu propagowanie porządku i estetyki w gminie.

Uczyli redagować

Od 26 czerwca do 8 lipca w Szkole Podstawowej w Sidrze odbywały się warsztaty dla redaktorów prasy lokalnej, połączone z letnim wypoczynkiem. Naszą gazetę reprezentował tam Edward Wołoszyn, na co Urząd Gminy przeznaczył blisko 2 miliony starych złotych (drugie tyle dołożył organizator — Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku). W Sidrze spotkali się redaktorzy ośmiu gazet — m.in. „Gońca Knyszyńskiego", „Nad Narewką", „Echa Michałowa" i „Gazety Łapskiej". Dziennikarze z gazet białostockich (Jacek Grün z „Kuriera Podlaskiego", Edmund Burel i Krystyna Konecka z „Gazety Współczesnej") uczyli redagowania tekstów, pracownik WOAK-u prowadził zajęcia z komputerem, zaś prof. Barbara Felińska z Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Bia-

łymstoku wygłosiła referat na temat najczęściej popełnianych błędów językowych w środkach przekazu. „Wiadomości Gródeckie”, chociaż są najmłodszą gazetą gminną w województwie, nie miały kompleksów w konfrontacji z innymi, ale niektóre rady i wskazówki prowadzących warsztaty na pewno wykorzysta.

Zamknięta granica

Na początku lipca zostało zamknięte przejście graniczne w Bobrownikach. Co najmniej rok wsie położone w pobliżu szosy dojazdowej z Białegostoku odpoczną od spalin i hałasu samochodów ciężarowych. W tym czasie planowany jest remont drogi i mostu. W samych Bobrownikach nie ustają prace inwestycyjne, mające na celu powstanie tu w niedalekiej przyszłości dużego przejścia granicznego na światowym poziomie. Nasza gmina wiąże z tym wielkie nadzieje.

Wibrobetoniarnia na sprzedaż

Prawdopdobnie właśnie perspektywa przejścia granicznego w naszej gminie, sprawiła że Gródkiem zainteresował się jeden z najbogatszych ludzi w Polsce, Sergiusz Martyniuk z Narwi. Jego firma „Pronar” od kilku miesięcy prowadzi negocjacje w sprawie kupna byłej wibrobetoniarni. Na początku czerwca, gdy zarząd gminy — decyzją radnych — podniósł cenę sprzedaży z 500 do 700 milionów starych złotych, S. Martyniuk uznał tę kwotę za zbyt wysoką. Według niego już „na dzień dobry” trzeba wyłożyć co najmniej 10 miliardów starych złotych, a stojące tam budynki trzeba zburzyć („to tylko gruz”). Mimo to ta oferta jest chyba dość intratna, skoro „Pronar” po kilku tygodniach wznowił negocjacje i w końcu lipca był już gotowy notarialny akt kupna-sprzedaży. Trudno przewidzieć plany S. Martyniuka wobec byłej wibrobetoniarni (m.in. chce zbudować tu stację benzynową), ale znając możliwości finansowe i wpływy tego biznesmena, nie będzie to mała inwestycja. Dopiero za jakiś czas okaże się, czy na tej transakcji gmina zyskała wystarczająco dużo (w umowie są zagwarantowane m.in. miejsca pracy dla mieszkańców gminy). Należy mieć nadzieję, że podobnie jak w stronach rodzinnych, u nas również S. Martyniuk będzie wspierał kulturę białoruską.

Nazwy nieważne?

W lipcu w czterech wsiach naszej gminy odbyły się referenda mieszkańców odnośnie zmiany nazw tych miejscowości. W **Sofipolu** tylko jedna osoba na 39 (58 uprawnionych) opowiedziała się za nazwą **Pierejma**, również w **Grzybowcach** na 32 oddane głosy tylko jeden był za zmianą na **Hrybowce**, natomiast w **Chomontowcach** nikt nie chciał **Komatowców**, również „nie przeszła” zmiana **Przechodów** na **Piarachody**. Mieszkańcy ci — jak widać — nie są świadomi znaczenia nazw historycznych, chociaż swoje stanowisko najczęściej motywowali raczej sprawami błahymi, jak konieczność wymiany dowodu osobistego (— A bo treba budzie jechać da Biełastoku da fatagrafa).

Referenda odbywały się na wniosek Urzędu Rady Ministrów w wyniku starań Jarosława Janowicza (w lipcu była to głośna sprawa w całej Polsce).

Było „Basowiszcza”

W dniach 14-15 lipca po raz szósty w Boryku Białoruskie Zrzeszenie Studentów zorganizowało Festiwal Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcza”. Współorganizatorem była też nasza gmina. Jedną z nagród — nagrodę publiczności — ufundował wójt, a otrzymał ją „Kardon” z Białegostoku.

Haradok w telewizji

24 lipca w Gródku przebywała ekipa „Telewizyjnego Kuriera Kresowego”, która realizowała materiał dla potrzeb dziesięciominutowej audycji w wersji białoruskiej. Zostanie ona wyemitowana 6 sierpnia br. w programie II TVP o godz. 18.50 i zapoczątkuje cykl comiesięcznych programów dla mniejszości białoruskiej. W czasie pierwszego programu na ekranach telewizorów zaprezentuje się m.in. wójt Eugeniusz Siemieniuk, przewodniczący rady gminy Włodzimierz Łukoszyk oraz Leon Tarasewicz. Lektor i osoby przed kamerami będą wypowiadać się w języku białoruskim, a u dołu ekranu zostaną wmontowane napisy z polskim tłumaczeniem.

Kronika Gródeckiego Ośrodka Kultury

6.V.95 — jubileusz 20-lecia pracy artystycznej zespołu śpiewaczego z Mieleszek, koncert Regionalnego Zespołu Białoruskiej Pieśni Ludowej z Gródka.

9.V.95 — odczyt ekologiczny i przegląd zespołów teatralnych (spektakle o tematyce ekologicznej).

11.V.95 — grupa dziewcząt wyśpiewała I miejsce na przeglądzie zespołów szkół podstawowych.

20.V.95 — w cerkwi odbył się koncert zespołu „Cantus” z Rumunii i żeńskiego chóru z Nowgorodu (Rosja).

21.V.95 — Dzień Folkloru i występy zespołów artystycznych GOK-u i występ zespołu „Archiwum” z Michałowa.

26.V.95 — Dzień Matki — spotkanie z maluchami, których rodzice pracują w GOK-u i koncert zespołu „Expert”.

18.VI.95 — Święto Kultury Białoruskiej w Białymstoku — udział zespołu z Gródka.

24.VI.95 — prezentacje „W poszukiwaniu folkloru” — udział zespołu z Gródka.

8.VII.95— Noc Kupały w Białowieży — udział zespołu z Gródka.

16.VII.95 — festyn w Boryku, wystąpili: zespół ludowy z Narewki, „Sonet” i „Expert” z Gródka i „Archiwum” z Michałowa. ●

● Дзеці з Гарадка на Шэльмэнцэ

Ганна Кандрацюк

Сейненскі асяродак „Пагранічча" ўжо чарговы раз арганізаваў міжнацыянальныя сустрэчы дзяцей і моладзі. У гэтым годзе далучыліся беларусы з Гарадка.

— Раней таксама запрашалі школьнікаў з Бельска-Падляшскага, Гайнаўкі, аднак нашымі прапановамі чамусьці не цікавіліся, — сказалі арганізатары. Але ў гэтым годзе да паездкі на Сувальшчыну пераканаў гарадоцкіх настаўнікаў і бацькоў Лявон Тарасэвіч. З 31 да 30 мая г.г. пяцёра пяцікласнікаў удзельнічалі пры пабудове святыні. Пры нагодзе можна было адпачыць, захапіцца чароўным сувальскім краявідам, пакупацца ў возеры Шэльмэнт. Для дзяцей гэта была свайго роду ўзнагарода — усе яны вучацца беларускай мове.



фота Лявона Тарасэвіча

Сыльвя Паплаўская, Магда Госьцік, Андрэй Казёл, Эля Карпюк і Гося Госьцік.

На творчыя сустрэчы „Пагранічча" прыехала звыш трыццаці дзяцей — літоўцы і палякі з Сейн, украінцы з Баняў-Мазурскіх, палякі з Вільні, расейцы з Габовых Грондаў. Моладзь пад кіраўніцтвам мастакоў будавала супольны дом малітвы. Удзельнікі былі так адабраныя, што прадстаўлялі не толькі нацыянальную меншасць, але і веравызнанне. Каталікі, стараверы, грэка-каталікі, праваслаўныя не толькі будавалі супольную святыню, але і пазнавалі культурнае багацце сваіх новых сяброў. Супольна пісалі праваслаўныя іконы, рабілі вітражы, свечкі, звон, развучвалі песні. На сваёй роднай мове пісалі кнігу малітвы, спявалі гімн святога Францішка Асізскага. Адной з самых цікавых задач была пабудова каплічкі. Беларускую прыдумаў Лявон Тарасэвіч. Захапіла яна не толькі дзяцей, але і дарослых. Найбольш цяжкія працы, пабудову канструкцыі сімвалічнай святыні выконвалі дарослыя ўдзельнікі сустрэчы. Адначасова здымаўся мастацкі фільм.



фота Лявона Тарасэвіча

Нашыя дзеці са свёй апекункай — Г. Кандрацюк — ставяць каплічку.

Беларуская група выклікала найбольшае зацікаўленне, перш за ўсё па прычыне звайго дэбюту.

— Калі б вы не называлі сваіх дзяцей беларусамі, то цяжка было б здагадацца, хто яны, — казалі многія.

Тут справа не толькі ў польскамоўнасці нашых удзельнікаў. Гарадоцкіх дзяцей хвалявала прысутнасць дзяцей іншых чым польская нацыянальнасцей. Ніяк не хацелі далучыцца да ўкраінцаў ці літоўцаў. „Oni tak dziwnie mówią", — паўтаралі перапалоханыя маладыя гарадчане. Не маглі таксама зразумець таго, чаму расейцы, палякі ці ўкраінцы не вучацца беларускай мове. Для іх беларуская мова ніяк не асацыявалася як „родная".

Усёж, пад канец „сустрэч" нешта змянілася. Асабліва пасля вечарыны. Беларускія дзеці захапілі ўсіх. Назаўтра многія спявалі нашыя „Чараўніцу", „Бая" ці „Як забава, то да рання". Наогул шмат якія беларускія акцэнты захапілі ўдзельнікаў сустрэч. Дзякуючы гэтаму, нашыя дзеці нават пачалі праяўляць цікавасць да гэтае „незразумелае беларушчыны". Я найбольш запамятала момант, калі мы спявалі малітву святога Францішка. У дзяцей ад радаснага натхнення блішчэлі вочы. Пазней прызналіся мне, што вельмі хацелі б так спяваць у сваёй царкве, на ўроках рэлігіі, размаўляць з сябрамі. У толькі такіх момантах я адчувала, што не трачу часу.

Наканец дазволю сабе на сумную рэфлексію. Калі ў Гарадку не будуць цікавіцца нацыянальным выхаваннем, паслядоўнасці таго будуць кашмарныя. У працэсе механічнай асіміляцыі найпершымі пацерпяць нявінныя дзеткі. Яны стануць пагарджаць не толькі сваімі бацькамі ці дзядамі, але кожнай праявай іншасці. ●

Dożyłem własnego pogrzebu



Już nie świeci jedyny i ostatni neon w Gródku

Wiosną 1995 r. nadciągnęły nad Gródek k/Białegostoku czarne a bardzo czarne chmury. Słynne miał przydomki Gródek — „Czerwony", później „Zielony" aż wreszcie wiosną 1995 r. (kwiecień-maj) stał się Gródkiem **Czarnym**.

Padł Zakład Dziewiarski „Karo" w Gródku z dwustu czterdziestoma pracownikami. Padło źródło życia i nadziei tych ludzi oraz ich rodzin.

Ten nieszczęśliwy wypadek odbije się bardzo ujemnie na ich egzystencji i stanie majątkowym. Zanosi się na coś po prostu tragicznego, coś, czego być może teraz jeszcze nie możemy w pełni wyobrazić! To jest tragedia dla nas samych i całego miasteczka Gródka.

Rozmyślania nad źródłem tragedii zakładu pozostawiam *wolnym myślicielom* — niech oni to przemyślą, zastanowią się, niech wyciągną odpowiednie wnioski i zaczną działać, bo czas jeszcze zupełnie nie uciekł! Zakład jeszcze stoi, pracownicy na wymówieniu, są maszyny, czyli środki produkcji. Czas nagli, trzeba działać! Do Was się z tym zwracam — rajcowie zakładu jak i gminy!

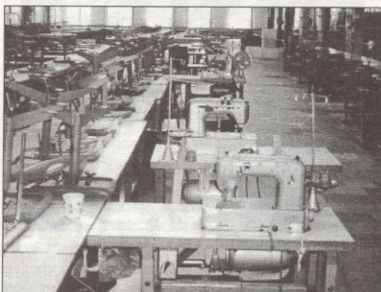
Kierownictwo zakładu wraz z działaczami organizacyjnymi (związkowymi i społecznymi) przespało czas — żyli jak u Boga za plecami, a reformy gospodarcze w III Rzeczypospolitej jak szły, tak i przeszły. Kto ich w swym czasie nie przespał, ten żyje (jeśli nie z 240 pracownikami, to z 200, ale zakład istnieje, **żyje).**

Dawno należało dokonać pełnej reorganizacji we wszystkich służbach pracowniczych, procesach produkcyjnych, technologicznych, znaleźć odpowiednich inwestorów, partnerów itd. itp...

II Oddział „Karo" w Bielsku Podlaskim potrafił się zreformować w pełnym słowa tego znaczeniu i z dniem 1 maja 1995 r. stał się jednostką samodzielną na bazie majątku Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Karo" w Siedlcach. Stąd prosty i logiczny wniosek: kierownictwo zakładu „Karo" w Bielsku Podlaskim doceniło znaczenie przeprowadzenia reform gospodarczych — dokonywało wszelkich zachodów wszędzie, nawet w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, co może potwierdzić pani Alina Wójciak z Departamentu Nadzoru Założycielskiego i Właścicielskiego MPiH. Tego w Gródku nie dokonano.

Bogata jest historia przemysłu włókienniczego w Gródku — sięga ona XVI wieku, kiedy to na szlaku handlowym zachód-wschód osiedlili się drobni rzemieślnicy a później handlarze żydowscy, wykorzystując wolną i tanią siłę roboczą, by założyć zakłady włókiennicze. Profile produkcji zakładów włókienniczych zmieniały się, były wzloty i krótkotrwałe upadki.

Okres PRL ustabilizował produkcję w kierunku dziewiarstwa dzięki staraniom pracowników zakładu i władzom gminnym (1959-1974). Powiem wprost: nikt nam do Gródka nic nie przyniósł i nic nie dał, trzeba było jeździć i jeszcze raz jeździć, oczywiście z patriotami i działaczami zakładowymi (wielu z nich już nie żyje), ale udało się zakład zbudować (1958-1960), a później go rozbudować (1960-1974), olbrzymi na owe czasy, nowoczesny, ze średnim zatrudnieniem około



Ta hala nie musiała opustoszeć

450 osób. Zakład posiadał 4 bloki mieszkalne (70 rodzin), przedszkole zakładowe na 120 dzieci, żłobek na 80 miejsc, stołówkę przyzakładową na 180 obiadów, przemysłową przychodnię zdrowia z różnymi gabinetami, z ginekologicznym włącznie, świetlicę zakładową. Jednym słowem — był zakładem nowoczesnym. A obecnie — koniec tego wszystkiego, plajta! Dlatego taki jest tytuł mego felietonu.

W imieniu obecnych i nieobecnych — emeryt z „Karo". ●

Anatol Kondrusik

Іван Хадкевіч

Лёнік Тарасэвіч

Іван Хадкевіч, першы ўласнік Гарадка і Гарадоцкай зямлі, нарадзіўся праўдападобна каля 1430 года. Першы раз пра яго згадваюць крыніцы ад 1453 года, калі на Парчэўскім сойме, як літоўскі пасол, дамагаецца Іван Хадкевіч ад Польшчы аддаць Літве Падолле і Валынь.

У той час каралём быў Казімір Ягелончык (1447-1492), які вёў вайну з крыжаносцамі. Вайна тая называлася трыццацігадовай (1454-1466) і пачалася з таго, што прускія паны склалі лен Казіміру Ягелончыку і перайшлі ад крыжаносцаў пад польскую апеку. Вайна закончылася ў 1466 годзе дагаворам у Торуні, у выніку якога



Фрагмент карціны „Бітва пад Грунвальдам" Яна Матэйкі

Рыцар крыжаносцаў у баі.

Польшча атрымала доступ да Балтыйскага мора і магла развіваць гандаль. У гэтых ваенных падзеях актыўна ўдзельнічаў Іван Хадкевіч. У 1458 годзе прывёў каралю восем тысяч літоўскіх ваяроў і разам з польскімі войскамі пакарылі яны крыжаносцаў. Летапісцы Длугаш і Кромер хвалілі баявую малайцаватасць Івана Хадкевіча, апісваючы, як ён з людам сваім праціўніка граміў. Ваюючы пры баку караля, Хадкевіч меў чым пахваліцца і праўдападобна тады за свае заслугі атрымаў Гарадок разам з Блудаўскай пушчай. Не ведаем дакладнай даты, але пра гэта прыгадвае ягоны сын Аляксандр у акце



Рысунак Яна Матэйкі

Кароль Казімір Ягелончык (1447-1492)

надання Харошчы базыльянам, гаворачы пра дарогу Івана Хадкевіча цераз Блудаўскую пушчу: *а от порослого леса дорогою отца моего пана Івана Ходкевіча до грані слугі моего...* Гаворка ідзе пра дарогу, якая вядзе з сённяшняга Заблудава каля касцёла праз Станок, Дзернякова і з лесу каля каталіцкіх могілак уваходзіць у Гарадок.

Пры такіх заслугах Іван Хадкевіч хутка пачынае развіваць сваю кар'еру на каралеўскім двары. У 1476 годзе ён ужо маршалак гаспадарскі, а ў 1476 — намеснік віцебскі. Час, у якім давялося яму жыць, быў вельмі бурны. На ўсходзе пры панаванні Івана III узрастаў аўтарытэт маскоўскага княства, а на Літве расло незадавальненне праваслаўных паноў, якія трацілі свае ўплывы ў параўнанні з польскімі каталіцкімі арыстакратамі. Пачаліся загаворы супраць вялікага князя, а галоўным іх арганізатарам быў Міхал Алелькавіч. Прыехаў ён з Ноўгарада ў Кіеў і думаў, што атрымае пасад кіеўскага ваяводы пасля смерці свайго брата. Расчараваны непрыхільнымі яму падзеямі, разам з Іванам Гальшанскім і Хведарам Бельскім завязалі яны загавор з праваслаўным ваяводам малдаўскім і князем маскоўскім, каб забіць караля Казіміра з сям'ёй, які ў той час прабываў на Літве, а на яго месца паставіць князя Міхала. Дзякуючы верным каралеўскім слугам загавор быў выяўлены. У вялікай меры

А. Зорін, О.І. Кутаў, В.А. Розенбэрг

прычыніўся да гэтага Іван Хадкевіч, нягледзячы на тое, што Хведар Бельскі быў яго шваграм.

Як узнагароду, пасад кіеўскага ваяводы атрымаў у 1480 годзе Іван Хадкевіч. Гэта абазначала, што меў ён абараняць краіну ад поўдня, ад татараў. Праз першы год уладарання новаму



Фрагмент рэканструкцыі старога Кіева.

ваяводу ўдалося дамовіцца з ханам перакопскім Манглі-Гірэем і ўтрымаць спакой на паўднёвай мяжы. Неўзабаве аднак татары наехалі на Кіеўшчыну і 1 кастрычніка 1482 года спалілі Кіеў, Івана Хадкевіча з сям'ёй узялі ў палон (у няволі ён і памёр у 1484 годзе).

Так закончылася жыццё Івана Хадкевіча, першага пана Гарадка, пра якое можна напісаць цікавую гістарычную кнігу ці зняць каларытны баталістычны фільм.

Дынастыя Ягелонаў умела дацаніць адданасць Івана Хадкевіча, і кароль Казімір выкупіў з ясыра жонку Івана Хадкевіча Агнешку з дачкой Агрыфінай і сынам Аляксандрам. Невядома, калі гэта здарылася, але вядома, што Аляксандр, які пераняў спадчыну Івана, *з'ежджае у Гарадок добраў сваіх дзядзічных...*, як гаворыць Хроніка Супрасльскай Лаўры. Аляксандр Хадкевіч пакідае службу на каралеўскім двары ў 1495 годзе. Гісторыя абыходзіць маўчаннем 10 гадоў, у час якіх замак на Супраслі ў Гарадку пачынае бурліць новым жыццём. Вось тады пачнуцца лепшыя хвіліны Гарадка, пры Аляксандру Хадкевічу, ваяводзе наваградскім. Пра гэта — у наступным адрэзку „нашай гісторыі".

Paciahnulisia my na bieżaństwo...

Dorota Sulżyk

To byū rok 14-ty. Ja mieū tady 7 let, pierad wyjezdam pamior baćka. Była panika, treba było uciakać ad Niemca, bo Niemiec to byū straszny czławiek, tak usie kazali. Siastra raskazwała, szto sieū ja u kuchni za stałom, zaliūsia ślazami i kazaū, szto nie pajedu. Siłaj mnie na woz zaciahnuli. Nie chacieli ludzi wyjaždžać, płakali. Ale adzin pajechaū, druhi i cely Haradok wyjechaū — usie biełarusy. Zastaūsia tolki adzin Hościk, Anopik na jaho hawaryli i żydy, bo palakaū tady u Haradku nie było. Jany pajawilisia, jak Niemiec tartaka pastawiū — na paczatku dwadcatych hadoū. Wulica Michałoūskaja, ja żyū tady na Michałoūskaj i Biełastockaja pa carkwu to ūsie byli Ruskija. Żyū tolki adzin żyd-stolar Lejba Sidorański. Za Kandrusikami byli ūże żydoūskija chaty.

Wyjechaū jechać uładyki Daraszkiewicza baćka z siamjoj. Naładawali jany na wozy, bo bahata żyli, szto koni nie dali rady ciahnuć. U lesi dahanili ich kazaki. Jak jany dawiedalisia, szto ludzi uciakajuć ad Niemca, każuć: „Szto wy, duraki? Niemiec taki sam czławiek, jak i wy. Waroczajciesia nazad!" Uładyki baćka skazaū tady, szto dalej nie jedzie, baby tady ū kryk, ale jon zawiarnuū koni. I żyli za Niemca tut, ciažko było, ale prażyli. Jak my wiarnulisia z bieżaństwa, to jany byli bahatyja.

Paciahnulisia my na bieżaństwo. Jechali furmankami — końskim taboram — do Bobrujska. Hnali, chto karowy, chto świni, chto ciela. Można skazać, szto da hetaha miesca Haradok trymaūsia razam. Patom haradockija paraskidalisia — pa Ukrainie, Biełarusi, Sybiry. Dzied moj zastaūsia ū Bobrujsku, pawioū kabyłu z wozami pradawać. A nas pаładawali na wahony i pawiaźli da Maskwy. Dzieda, jak pradaū kabyłu, zawiaźli aż na Sybir u Omsk. Oj, doūha nas szukaū, pakul znajszoū. U Maskwie pierаładawali nas na parachody i dwieści kiłamietraū płyli pa Woūdzy. Inciaresna była jazda. Wyjechali my padwieczar i nie wiedajem, czy my jedziam, czy staimo. Zawiaźli nas u Kaźmodziemiańsk. Ot, takoje niewialikaje miasteczko, cztery cerkwi. Siadzieli my tut rok czasu. Razem na kwarciry było nas try siamii — Chomczyki, waszyja Saroczyńskija i my — Sienkiewiczy. Siastra tam zamuż wyszła. Ot, zwyczajnaje zyćcio, tolki szto na rodzinu daleko. Rabili, chto szto umieū, chto siakieraj, chto najmawaūsia ū bahatych ludziej. Inciaresna strana. Pasadzisz para wiadzior kartofli, to na cely rok chwatało, nie tak jak u nas.

Patom dzied Chomczyk znajszoū rabotu kawalom, bo sam byū kawal. I pierajechali my za Woūhu. Dzied

pracawaŭ u kuźni, ja chadziŭ da szkoły. Pomniu, szto tamtejszyja chłopcy dla zabawy lubili stralać z łuku, bywało szto na śmierć zabijalisia.

Jak rewalucja paczynałasia, stała nam trudniej. Można było ŭże jechać nazad. I tak my ruszyli ŭsie ŭ 18-tym hodzie na swaju baćkaŭszczynu. Oj, jak chacielasia da Haradka! Pryjechali my na rodzinu, a tut niczarta nima. Usio zhareła. Troszki reczaŭ, jakich nie mahli my zabrać, zakapali na aharodzie. Jak wiarnulisia, to tolki krosna byli na wierchu, resztu żydy zabrali. Dumali, szto nie wierniemsia. My samyja nie spadziawalisia, szto nazad pryjedziam, tak daleko wyjechali. Żydy cełу kaniec wulicy Michałoŭskaj spalili, a Aŭsiejczykawu murawanku Niemiec kazaŭ razabrać i zrabić hroblu na Dzierniakoŭcy.

Jak tolki wiarnulisia, byŭ wialiki hoład. Prażyli my dziakujuczy maminym bratam. Pajedziam da ichniaj wioski — Syrożkawa (za Kałodnym), a ich wioska nie paciahnułasia na bieżaństwo, dastaniem kusok chleba i ŭże zadawalonyja. I tak prażyli. A na wiesnu można było ŭże kapać łapatami ziemlu i sadzić bulwu. Usio ad paczatku.

Wspomnienie dziadka Bazylego Sienkiewicza (już nie żyje) zapisała w lipcu 1992 r. Dorota Kuźmicz (obecnie Sulżyk).

● Moje refleksje na temat wartości w życiu

Olga Szeremeta

Praca uczennicy klasy VIII c SP w Gródku, która zdobyła I miejsce w eliminacjach szkolnych XXI Konkursu Polonistycznego.

Moja praca będzie dotyczyła tego, co ludzie uznają za najważniejsze w życiu, najbardziej potrzebne. Będą to wartości duchowe, a także dotyczące życia doczesnego. W swoim wypracowaniu zawrę moje odczucia i potrzeby. Zacznę od materialnej strony życia.

Z codziennych rozmów domowych można wywnioskować, że najważniejsze w życiu są pieniądze i wszystko, co się z tym wiąże. Rodzice martwią się o to, jak „dociągnąć do pierwszego". Są też troski o mniej lub bardziej potrzebne zakupy. W moim odczuciu dorośli nie okazują w większym stopniu uczuć, tak ważnych dla dzieci. Ciągle chodzi o nasze wykształcenie, o zadbanie o nasze ubranie i wyżywienie. Tego ostatniego nie uważam bynajmniej za niepotrzebne, ale za rzecz uzupełniającą. Dorośli twierdzą, że w opiece nad nami objawiają swą miłość, ale tej ostatniej w dzisiejszych czasach jest coraz mniej. Jak pięknie było dawniej, gdy dzieciom poświęcano więcej uwagi, rozmawiano o wszystkim. W rodzinnym gronie dyskutowano także o nauce, do której tak jak i dzisiaj przywiązywano dużą wagę. Zapewniała ona możliwość podjęcia pracy, dostatniego życia, choć wielu było żyjących ze skromnej „pensyjki", tak jak i dzisiaj. Dziś zawodu nie wybierają nam rodzice, wyboru dokonujemy sami zgodnie z zainteresowaniami. To właśnie jest ważne, aby nie robić nic z przymusu, choć trzeba też spełniać obowiązki.

Za rzecz ważną w życiu uznaję też obcowanie z przyrodą. Jakże monotonne byłoby nasze życie, gdyby nie cud natury, której jesteśmy częścią. Dla wielu osób egzystencja w mieście, w miejscu rozkwitu cywilizacji, jest niemożliwa. Ludzie o wrażliwej duszy potrzebują kontaktu z dziełami Boskiej ręki chociażby dla pełnego i twórczego życia. Wielu ludzi musi odetchnąć lekkim zapachem ziół ma łące, aby poczuć wiarę w siebie, w swoje możliwości.

Właśnie wiara w siebie jest wartością niezbędną każdemu. Czy mogłyby powstać wynalazki, wielkie dzieła literatury bez inwencji twórczej i zaufania we własne siły? Bez chęci oraz wiary w siebie nie moglibyśmy postawić chociażby swoich pierwszych kroków.

Dla mnie ważne są też rozmyślania. W momentach zadumy powracamy do miejsc przeszłości, rozważamy czyny, które wcześniej popełniliśmy. Wtedy odkrywamy swoje błędy i obmyślamy strategię poprawy na lepsze. Osobiście uważam, że popełniłam wiele nierozważnych kroków, lecz nie zawsze cofałam się.

Wielu ludzi odpowie mi, że nie wierzy w Boga. Niektórzy mają może rację, lecz ja jestem innego zdania. Do wiary w Niego nikt mnie nie namawiał, nikt nie wpływał na mnie. Po prostu jest to moje zdanie. Uważam, że ta wiara, to zaufanie, umacnia mnie w przekonaniu o własnych siłach. Czasem podświadomie myślę o Jego zaufaniu do mnie i to mnie buduje.

Nie mniej ważna w życiu jest wyobraźnia. W swym umyśle stwarzamy swój własny świat, pozwalający na lepsze zrozumienie rzeczywistości. Dzięki fantazji powstaje wiele rzeczy zawdzięczanych tylko umysłom ich autorów. Wyobraźnia daje odprężenie, zapomnienie dnia powszedniego i przeniesienie do świata, w którym chciałoby się żyć.

Podsumowując mogę stwierdzić, że każdy ma swoje cele i uważa za życiowe wartości te lub inne dziedziny egzystencji. Moje refleksje na ten temat zawarłam, przynajmniej częściowo, w tej pracy. Niemożliwe byłoby życie bez radości z obserwacji natury, rozmyślań i fantazji, pomijając inne sprawy, takie jak ważne dla innych zaszczyty i tytuły. ●

• Radzą specjaliści ODR

Teresa Sitnicka

Agroturystyka czyli sposób na biznes

W wielu gospodarstwach, położonych w atrakcyjnych turystycznie miejscowościach, istnieją „uśpione zasoby" biznesu turystycznego. Są to najczęściej rzadko używane pokoje, strychy, całe nie zamieszkałe budynki (wiejskie chaty), części zagród lub nawet grunty. Należałoby te zasoby uruchomić, aby zaczęły przynosić dochody. Dochody z turystyki osiąga się nie tylko z tytułu samego wynajmowania pomieszczeń na noclegi. Jest to podstawowa i niezbędna usługa, jakiej oczekuje turysta, ale dzięki niej można uzyskać następne korzyści finansowe.

Oferując posiłki dla gości, istnieje możliwość sprzedaży produktów rolnych z własnego gospodarstwa. Dodatkowo turysta chętnie korzysta z wypożyczenia na przykład konia, bryczki, rowerów...

Dlaczego turyści chcą korzystać z wczasów na wsi? Głównymi powodami są: relaks, spokój, zdrowa żywność, bliski kontakt z przyrodą, z wiejskim zdrowym środowiskiem, naturalnym krajobrazem i czystym powietrzem.

W Europie zachodniej wypoczywanie na wsi stało się już tak powszechne, że można mówić o modzie na turystykę wiejską.

Osoby zainteresowane agroturystyką prosimy o kontakt ze specjalistą Ośrodka Doradztwa Rolniczego działającym na terenie gminy oraz Urzędem Gminy, gdzie można uzyskać bliższe informacje na ten temat.

Sianokiszonki nadal popularne

Produkcja mleka, żywca wołowego czy wełny musi iść w parze z obniżeniem nakładów na produkcję przy jednoczesnym zachowaniu dobrej jakości.

Sianokiszonka jest podstawową paszą w żywieniu przeżuwaczy. Główne zalety sianokiszonek: wyższa wartość pokarmowa, lepsza jakość, smakowitość, mniejsze straty suchej masy i składników pokarmowych. Ten rodzaj paszy zwierzęta spożywają chętnie i w dużych ilościach. Dużą zaletą jest też brak soku kiszonkowego i niezanieczyszczanie środowiska. Głównym efektem produkcyjnym jest systematyczny wzrost wydajności mleka i żywca. Przekonali się o tym rolnicy z terenu naszej gminy, którzy od kilku lat produkują kiszonki w swoich gospodarstwach, między innymi: **Grzegorz Karpiuk** ze Straszewa, **Włodzimierz Łukoszyk** z Gródka, **Romuald Ławrynowicz** z Gródka, **Wiaczesław Kardasz** z Kolonii Glejsk, **Paweł Wildowicz** z Bielewicz i **Anatol Doroszkiewicz** z Mieleszek.

W tym roku rolnicy z grupy mlecznej „Supraśl Górna" z terenu gminy Gródek i gminy Michałowo (w sumie dziesięciu rolników) będą sporządzać sianokiszonkę według receptury „holenderskiej" — bezpośrednio na ziemi, na wcześniej wyrównanym terenie o przepuszczalnym podłożu. O efektach uzyskanych z takiego zakiszania i przebiegu całej technologii poinformuję w jesiennym wydaniu „Wiadomości Gródeckich". •

• Krótka historia naszej szkoły

Leonid Matys

Zajęcia lekcyjne w Szkole Podstawowej w Gródku rozpoczęły się 20 września 1944 r. w wyremontowanym przez samych mieszkańców budynku. Warunki pracy początkowo były bardzo ciężkie. Pracowało tylko dwóch nauczycieli. Brakowało sprzętu, zeszytów, atramentu i podręczników. Rok później przybyło dwóch nauczycieli, w następnym — dwóch kolejnych, tak, że w 1946 r. było ich w sumie sześciu. Wszyscy, za wyjątkiem jednego, dokształcali się w Rejonowej Komisji Niekwalifikowanych Nauczycieli w Białymstoku. Pierwsi absolwenci opuścili gródecką szkołę w 1947 r., a było ich 31 na ogólną liczbę uczniów przekraczającą 400 osób (w 1946 r. — 419; w 1948 r. — 433). Stale rosła liczba nauczycieli — w 1948 r. było ich już dziewięciu. Szkoła zaczęła rozszerzać swoje dydaktyczne formy działalności. Zorganizowano nauczanie początkowe dla analfabetów, na które uczęszczało 26 osób, rozwinął działalność komitet rodzicielski, urządzano rozmaite imprezy dla dzieci i młodzieży. Rozpoczęła pracę spółdzielnia szkolna jako jedna z pierwszych w województwie. Udało się też stworzyć Szkołę Podstawową dla Pracujących, do której regularnie uczęszczały 43 osoby (kl. VI — 22 osoby i kl. VII — 21 osób). Od 1 maja 1952 r. zaczęła działać świetlica szkolna, która m. in. 100 dzieciom zorganizowała dożywianie.

Jubileuszowy rok szkolny — 1953/54 — był pierwszą okazją do podsumowania 10-letniej działalności szkoły. Oto niektóre dane: 58 osób, wychowanków gródeckiej szkoły, ukończyło średnie szkoły ogólnokształcące; 10 — licea pedagogiczne; 21 — technika zawodowe; 44 — zasadnicze szkoły zawodowe; 12 osób studiowało na wyższych uczelniach. Wydział Oświaty z Białegostoku i komitet rodzicielski zorganizowały w tym czasie dla uczniów wycieczkę do Warszawy; szkoła brała czynny udział w ogólnopolskiej akcji zbierania funduszy na odbudowę stolicy. Gródeccy uczniowie wyjeżdżali też w inne atrakcyjne miejsca w Polsce: do Krakowa, Malborka, i Gdańska.

Warunki pracy w starym budynku szkoły były bardzo ciężkie. Z tego powodu w Ministerstwie Oświaty w 1957 r. podjęto decyzję o budowie nowej szkoły, przeznaczając na realizację założonego projektu 3,5 mln. zł. 20 listopada 1959 r. nastąpiło przekazanie do użytku nowego budynku szkolnego, w którym mieściło się 8 kompletnie wyposażonych izb lekcyjnych.

W 1959 r. szkoła zorganizowała Czeladniczy Kurs Rzemiosł Budowlanych, na którym kształciło się 25 osób. Swoje nabyte umiejętności uczniowie spożytkowali odbywając praktykę zawodową przy budowie budynku gospodarczego. Szkoła miała swoje mniejsze i większe osiągnięcia, ale wszystkie one w równym stopniu cieszyły. Na uwagę zasługuje praca szkolnego koła PCK, jednego z najprężniejszych w województwie. W 1964 r. gościła w Gródku delegacja lekarzy pediatrów z różnych krajów Europy, która odwiedziła szkołę i spotkała się z jej uczniami.

W szkole na bieżąco odbywały się rozmaite uroczystości i imprezy kulturalne — między innymi z okazji Dnia Dziecka, rocznicy Rewolucji Październikowej, corocznie odbywały się pochody pierwszomajowe. Uczniowie i nauczyciele podejmowali wspólnie czyny społeczne, których rezultaty były wymierne, widoczne gołym okiem (np. budowa drogi do Wiejek).

Bardzo ważnym wydarzeniem w zyciu szkoły było nadanie jej imienia. Od 20 czerwca 1970 r. pełna nazwa szkoły brzmi: Szkoła Podstawowa im. Partyzantów Braci Michała i Aleksandra Chrzanowskich w Gródku. *C.d.n.* ●

● Naszy ŭ Amerycy (2)

Kaliś abiacaŭ ja napisać bolsz pra Ameryku i biełarusaŭ, jakija tam żywuć. Dumaju, szto moża budzie cikawa dawiedacca bolsz pra biełaruskija prawasłaŭnyja cerkwy.

Cerkwaŭ u Amerycy ŭsialakich wielmi mnoha. Chto chocza, takuju wieru wyznaje, i heta jaho asabistaja sprawa. Zabaraniać kamuś jaho wiery, paniżać kahości ci zabaraniać jamu malicca ŭ jaho wiery jość praŭna zabaroniena i za heta pahrażajuć wialikija kary. Praŭda, taki zakon jość i ŭ nas, ale-ż chiba chto na jaho hladzić, kali i tak usim wiadoma, jakaja relihija najważniejszaja... Nia warta i niczoha hawaryć! Skażu tolki, szto ŭ Amerycy swajoj wiery nichto nia chawaje, a zakony dajuć usim takija samyja prawy budawać cerkwy i kaścioły, i synahohi, i ŭsie inszyja świątyni.

Szto treba mieć, kab zasnawać swaju parafiju i zbudawać carkwu? Treba mieć, piersz za ŭsio, ludziej i hroszy. Kali jość mnoha ludziej, tady jość i hroszy. A kali tyja ludzi jaszcze bahatyja, dyk sprawa idzie zusim hładka. Tak jość u Amerycy ŭ żydoŭ, a ŭ biełarusaŭ trochi inaksz. Pa-pierszaje, biełarusaŭ nia tak mnoha, a, pa druhoje, nie takija jany bahatyja, dy, pa-treciaje, nia ŭmiejuć trymacca ŭsie razam. Czastka pajszła malicca ŭ rasiejskija cerkwy i choć jany ŭsie haworać na biełaruskaj mowie, to nazywajuć siabie *ruskimi*. Widać tak im wyhadniej .

Najbolsz świadomyja Biełarusy zhurtawanyja ŭ dźwiuch cerkwach: adna nazywajecca Biełaruskaja Aŭtakefalnaja, a druhaja taksama biełaruskaja, tolki szto padparadkoŭwajecca jana hreckamu patryjarchu ŭ Kanstantynopali. U parafijach i adnoj i druhoj carkwy baciuszkami, abo, jak jany każuć, światarami — ludzi ad nas, z Biełastoczczyny. Czamu? Chiba-ż tam swaich niama? A ot, dyk niama. U nas ludzi pra baciuszkoŭ każuć, szto heta lohki chleb. U Amerycy nie taki ŭżo j lohki. Małyja parafiji nia mohuć dać poŭnaje ŭtrymańnie świataru. Najczaściej prapanujuć kwateru, niejkuju niewialikuju zapłatu, ale kab narmalna żyć i ŭtrymać siamju treba iści pracawać. Tak szto tak wychodzić — cełу tydzień pracuj, a ŭ niadzielu, kali ŭsie adpaczywajuć, służba ŭ carkwie. Inszyja taksama, czymści ŭ nas, adnosiny da asoby światara. U nas niekatorym baciuszkam zdajecca, szto ŭsia parafija tolki i na toje zroblena, kab jon moh dobra żyć. Jon tam pan. U Amerycy światar prosta najmajecca, kab służyć ludziam. Parafija, heta supolnaść ludziej, heta hramada, a światar, chacia adnosiacca da jaho z poŭnaj paszanaj, tolki naniaty pracaŭnik.

Parafijalnaja supolnaść maje swaju ŭłasnaść i finansy. Ułasnaść heta, pierad usim, sam budynak carkwy, plac i carkoŭny dom. Za ŭsio heta parafija płacić padatki i moża poŭnaściu im dyspanawać. Moża nawat jaho pradać. Ci kali-b chto padumaŭ, szto carkwu ŭ Haradku można pradać?! A woś naprykład adna biełaruskaja carkwa ŭ Hajland-Parku była kuplena kaliś ad hrekaŭ. Tyja zbudawali sabie bolszuju, a staruju pradali za tryccać tysiacz dalaraŭ. Cikawa, czuŭ ja nawat pra taki wypadak, kali ŭ adnym horadzie ludzi paswarylisia, padzialilisia i pajszli sudzicca za toje, czyja carkwa.

Finansami kiruje carkoŭnaja rada. Usio, szto naźbirajecca ad ludziej, idzie ŭ ahulnuju kasu i tam użo razmiarkoŭwajecca, kolki na ramonty, kolki na padatki, kolki świataru i psałomszczyku. Treba skazać, szto czasam na ŭsio nie chapaje i kab dapamahczy cerkwam, urad zrabiŭ takija zakony, szto cerkwy mohuć wieści hazardnuju ihru, padobnuju krychu na ruletku, jakaja nazywajecca „bingo” i mieć z hetaha dachod. Adna ź biełaruskich cerkwaŭ u horadzie Kliŭlendzie

Walik Sielwiasiuk

robić na hetaj ihry dobryja hroszy i dziakujuczy tamu biełarusy z hetaha horada mahli paczać pabudowu wialikaha hramadzkaha centra, koszt jakoha bolsz za milijon dalaraŭ. Jość i inszyja sposaby, kab zarablać hroszy. Naprykład, carkwa ŭ Saŭt-Rywery wiadzie narmalna bar — u nas, wiadoma, pra takoje nielha nawat i padumać. A naohuł, dyk szto ŭ nas narmalny czaławiek dumaje pra sprawy carkwy? Idzie tudy pamalicca paru razoŭ u hod, na wiasielle, na pachowiny... Pakładzie paru złotaŭ na talerku, a kudy i na szto iduć tyja hroszy i ci chapaje ich na ŭsio, użo jaho pra heta haława nie balić. Lahczej iduć u nas usie sprawy czymści ŭ toj Amierycy. Moża nie tak dobra ŭsio j bahata, ale lahczej. A szto samaje ważnaje — nia treba ŭ nas zamnoha dumać. Niachaj inszyja dumajuć za nas! ●

Hety tekst (jak i jaho pierszaja czastka, jakuju apublikawali my u papiarednim numary) byŭ napisany da „Hołasu Haradka" ŭ 1989 hodzie.

● Listy

Szanowny Panie Matejczuk!

Zmusza Pan mnie do wykonania tego, do czego się nie zobowiązywałem, czyli do prowadzenia korespondencji.

Pańskie zażalenie dotyczyło nieprawidłowości zaistniałych przy typowaniu kandydatów na kierownika Urzędu Stanu Cywilnego, ze szczególnym zaakcentowaniem faktu skrzywdzenia pani Lilii Waraksa. Zobowiązałem się wszystko to zbadać i wpłynąć na usunięcie nieprawidłowości. Jak Pan wie, Zarząd Gminy swoje stanowisko zweryfikował. O wszystkich decyzjach informowana byla bezpośrednio zainteresowana wynikiem konkursu pani L. Waraksa.

W trakcie postępowania administracyjnego wystosował Pan elaborat adresowany do mnie i Wójta Gminy. Treści komentować nie będę, bo oprócz powtórzenia znanych faktów zamieścił Pan tam za dużo insynuacji na poziomie, którego się po Panu nie spodziewałem. Zwyczajnie Pan przedobrzył i zbyt wiele spraw poplątał. Sądziłem, że jest to skutek jakiejś upojnej nocy czy innych zbyt silnych wrażeń i po kilku dniach to Panu minie. Niestety — pomyliłem się. A już to, co zaczął Pan czynić poza pismem, straszenie wymiarem sprawiedliwości, prasą — było w absolutnie złym guście i całkowicie niestosowne. Dla nikogo chyba nie jest dziś tajemnicą, że tym samym uczynił Pan swojej córce wielką krzywdę. Wyraziłem się chyba dość wyraźnie w czasie minutowego spotkania przed sesją Rady Gminy mówiąc, że po pierwszym naszym spotkaniu dawałem pani L. Waraksa 95 % powodzenia, a po drugim Pana pisaniu i, co gorsza, gadaninie przypominającej paplaninę — nie jestem pewien nawet 50 %.

Tej pierwszej części zdania użył Pan bezprawnie w rozmowie z dziennikarką. Moje obawy potwierdził wynik głosowania na sesji. Pana córka otrzymała tylko 5 głosów na 14 możliwych.

Rozumiem, że nie jest łatwo pogodzić się z porażką, ale odpowiedniej dawki honoru po Panu spodziewałem się i tu, niestety, znów zawód. Pana, obeznana w prawie, córka powinna wiedzieć, że decyzje Rady Gminy są ostateczne, jeśli nie naruszą prawa. Szukanie sprawiedliwości po fakcie jest zwykłym pieniactwem.

Rada Gminy cały proces, po wyeliminowaniu błędów, przeprowadziła zgodnie z prawem. Decyzję podjęło czternastu obecnyvh radnych w głosowaniu tajnym i wynik głosowania jest dla mnie święty, używając współczesnej terminologii, niezależnie od osobistego zdania. I tak musi być. To jest demokracja, którą dziś musimy szanować niezależnie od tego, czy walczyliśmy o nią czy też z nią, albo patrzyliśmy na wszystko z boku.

Przy okazji wyrażę moją osobistą opinię na temat narodowości. Otóż obok koloru oczu jest to jedyny fakt, którego w życiu nie da się zmienić. Ludzie zmieniają wygląd, nazwiska, imiona, wyzania religijne, przynależność państwową, ale nigdy narodowości. Przynależności do narodowości można sobie nie uświadamiać, można się jej wyprzeć, wstydzić, mieć na tym tle kompleksy, ale nie da się tego zmienić. Białorusin zmieniając wyznanie nie staje się Polakiem, chociażby tego bardzo pragnął. Gdyby tak było, to Polka wychodząca za mąż za Chińczyka stawałaby się Chinką, a Polak zamieszkały w Egipcie musiałby być automatycznie Arabem.

Uległ Pan terminologii, wynaradawiającej nas szczególnie, katolickiej większości. Chociaż niektórzy Żydzi przyjęli katolicyzm nawet 100 lat temu, zapomnieli o swych tradycjach i o swoim języku — to dla Polaków zawsze będą Żydami. Nas nie będą traktować lepiej.

Przecenia Pan też fachowość swej córki. Jakiś Instytut Spółdzielczy to jeszcze nie jest wykształcenie ekonomiczne ani prawnicze. A zastępców kierownika USC i teraz mamy dwóch i z tego jeszcze niewiele wynika.

Dlatego też niech się Pan weźmie w garść i nie pogrąża się dalej. Faktów Pan nie zmieni, nie zmieni ich też niechętna Białorusinom prasa, bo tylko taka mogla zainteresować się tematem. Rodzina Matejczuków niegdy nie będzie dla niej podmiotem zainteresowania, a tylko przedmiotem. Wydawało mi się, że zdajecie z tego sobie sprawę.

Z pozdrowieniem

Przewodniczący Rady Gminy

mgr inż. Włodzimierz Łukoszyk ●

● Rozmowa z Panią Lilią Waraksa

Jerzy Chmielewski

Długo nie mogła Pani pogodzić się z porażką w ubieganiu się o stanowisko kierownika Urzędu Stanu Cywilnego w Gródku. Czy ostateczna decyzja radnych o powołaniu innej osoby była bezpodstawna i naruszyła prawo?

— Ja nie uważam tego, że nie zostałam kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego w Gródku, za swoją osobistą porażkę. Tak tego nie traktuję. To nie ostateczna decyzja radnych wzbudziła moje zastrzeżenia, ale sam początek konkursu. Gdy złożyłam dokumenty, wójt powiedział, że jeśli nie będzie do nich formalnych zastrzeżeń, to wyłonienie kierownika nastąpi w drodze konkursu ofert. Wcześniej było ogłoszenie w prasie, gdzie postawiono konkretne wymagania. Przystąpienie do konkursu było przemyślaną przeze mnie decyzją. Rozważyłam wszystkie za i przeciw, punkt po punkcie każde wymaganie, które zarząd przedstawił w ofercie i doszłam do wniosku, że mogę startować. Wcale nie podchodziłam do tego z przekonaniem, że jestem najlepsza i powinnam zostać wybrana. Z tym jednak, że jeśli mam z kimś przegrać, to chociażby z osobą, która spełnia takie same wymagania.Byłam zdziwiona, że wybrano kandydatkę, która nie spełniała tych wymogów. Bo, jeśli zarząd gminy za jeden z warunków przystąpienia do konkursu stawia praktykę na samodzielnym stanowisku kierowniczym, a dana osoba tego nie spełnia, to nie powinna być dopuszczona do udziału w konkursie. Dziewczynę, którą wybrano, ja akurat dobrze znam i nie żywię do niej wrogich uczuć. Ale jeśli ma być przestrzegane prawo — prawo, które określił sam zarząd gminy — to preferowanie tej kandydatki wydawało mi się nie całkiem fair. Ja natomiast nie otrzymałam w terminie żadnego pisma informującego o wyniku konkursu, a o pouczeniu odnośnie drogi odwoławczej w ogóle nie było mowy, co jest niezgodne z kodeksem postępowania administracyjnego. Założę się, że gdybym nie złożyła odwołania, to rada gminy zatwierdziłaby pierwotny wynik konkursu. Po złożeniu przeze mnie odwołania, oferty rozpatrzono na nowo, wszechstronnie i wnikliwie — jak wójt określił w piśmie informującym, że tym razem ja zostałam wytypowana na stanowisko kierownika USC. Nie wiem dlaczego ja, bo przecież były i inne kandydatury, także pani Maliszewskiej, która ostatecznie została wybrana na to stanowisko. Jeśli oferty rozpatrywano wnikliwie, to już wtedy pani Maliszewska powinna zostać uwzględniona. A tak, to decyzja zarządu i decyzja rady nie są ze sobą wiążące. I chociaż radni mają prawo zmieniać decyzje zarządu, to powinni mieć ku temu argumenty. Ja natomiast nie wiem, czym się kierowali, odrzucając ostatecznie kandydaturę mojej osoby. Z protokołu sesji rady gminy nie wynika, aby na ten temat była jakaś dyskusja.

Wskutek starań niektórych osób — głównie Pani krewnych — ta sprawa dotarła do wojewody i gazet białostockich. O ile władze wojewódzkie nie dopatrzyły się naruszenia prawa i po zbadaniu sprawy nie podjęły żadnych działań, to w prasie pojawiły się artykuły, które naszą gminę nie prdstawiały w dobrym świetle. Po lekturze tych tekstów niektórzy mieszkańcy naszej gminy — uczciwie pracujący, starający się o lepszą przyszłość dla swej małej ojczyzny — poczuli się obrażeni. Kto ich przeprosi?

— Uważam, że to nie ja przyczyniłam się do tego, że po Gródku zaczęły krążyć takie opinie, a zawinili sami radni. Ja tak to odczuwam, gdyż jeden z radnych — reprezentujący przecież radę —wyraził się publicznie w sklepie w stosunku do mojej osoby następująco: *A, nie wybrali my jej , bo jana czużaja.* Wygłaszanie takich opinii przez radnych nie tworzy właściwej atmosfery. Bo ani ja, ani nikt z mojej rodziny nie miał zamiaru występować przeciwko społeczeństwu gminy. Sprawa trafiła na łamy gazet, ponieważ na miejscu nie można było pewnych spraw wyjaśnić. Jeśli zaś ktoś z mieszkańców gminy, kto jest oburzony tymi artykułami prasowymi, dowiedziałby się, że mieszkając całe życie w Gródku, on jest obcy, to jak by się poczuł?

Przewodniczący Włodzimierz Łukoszyk w liście do Pani ojca (opublikowanym na porzedniej stronie) apeluje o szanowanie demokracji niezależnie od przekonań osobistych. Czy Pani to popiera?

— W tym liście moja osoba została poniżona. Chociażby poprzez wątpliwości co do mojego wykształcenia. Ja przecież do dokumentów, które przedłożyłam komisji konkursowej, dołączyłam zaświadczenie z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego stwierdzające, że mój dyplom, który uzyskałam w Instytucie Spółdzielczym w Moskwie jest równoznaczny z ukończeniem Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, obecnie Szkoły Głównej Handlowej. Ten list uważam za nielicujący z wypowiedzią osoby przewodniczącego rady gminy. No, bo jak może przewodniczący rady gminy — osoba urzędowa, którą obowiązują zasady postępowania administracyjnego — twierdzić w oficjalnym piśmie, że mu się nie chciało odpowiadać na list do niego skierowany, ale został do tego zmuszony? A przecież do tego obliguje kodeks postępowania administracyjnego.

Nie wiem, czy demokracji obecni decydenci w naszej gminie uczyli się niedawno, czy też wcześniej, gdyż

większość osób, które obecnie rządzą Gródkiem, dawniej też nim rządziło. W ostatnich wyborach ja też na nich głosowałam i uważam to za swoją osobistą porażkę.

Czy w naszej gminie jakieś osoby, z racji swojej przynależności narodowej, religijnej lub z tytułu wykonywanego zawodu, mogą czuć się dyskryminowane?

— Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

Dziękuję za rozmowę.

Патрыёт, нацыяналіст, zdrajca

Лёнік і Юрка

Я з ім знаёмы даўно. У дзяцінстве разам гулялі ў хованкі, хадзілі ў лес за грыбамі ды ягадамі, а познім летам улазілі ў яблыкі. Яго бацькі — праваслаўныя (якіх у нас большасць), трыццаць гадоў таму ўцяклі з нашай вёскі. Жылі ў горадзе, скрываючы сваё паходжанне. Калі ў іх нарадзіўся сын, рашылі, каб дзіцё гадавалі дзед з бабай у той жа вёсцы. Такім спосабам супольна правялі мы маленства і часткова маладосць. Потым нашыя жыццёвыя шляхі разышліся — я пайшоў штудзіраваць у Варшаву, ён — у Ольштын. Часам здаралася бачыць яго на вакзале ў Беластоку, дзе спатыкаліся цягнікі, якімі дабіраліся мы дахаты. Тады звычайна адзываліся да сябе адным кароткім словам: „чэсьць" — „cześć" і разыходзіліся.

І вось нядаўна ён вярнуўся ў нашу гміну жыць. Аднойчы дамовіліся мы з ім на сустрэчу ў маёй хаце. Я угасьціў яго як належыць — на стол паставіў пляшку гарэлкі і падрыхтаваў адпаведную закуску. Спачатку паўспаміналі мы крыху дзяцінства і, звычайна, пры кілішку пагаварылі. Гарэлка хутка расшпіліла верхнія гузікі ў нашых кашулях і пачалася больш сур'ёзная размова. Ён ажывіўся асабліва — пачаў крычаць, не дазваляў сказаць мне слова. Але я стараўся быць цярплівым і не выгнаў яго з хаты. Хаця пачалося зусім нявінна.

— Coś ty, cały czas rozmawiasz ze mną po prostu. Zwariowałeś? Nie umiesz po polsku?

— Гэта, што я гавару па-просту абазначае, што я шаную сваю родную беларускую мову, якую многія называюць простаю.

— Jaka tam ona białoruska, ta mowa? To zwykła mieszanina polskich i rosyjskich słów, którymi posługuje się ciemnota, bo za durna jest, aby nauczyć się porządnego języka.

— Прыблізна такой мовай гаварылі ўжо сотні гадоў таму, і не толькі ў Гарадку, але і ў Полацку, і ў Вільні, і ў Кракаве. І не толькі мужыкі, але так размаўлялі каралі і князі, бо гэтая мова ў Вялікім княстве Літоўскім — сённяшняй Беларусі — была мовай дзяржаўнай. На гэтай мове друкаваліся дакументы і кнігі. А яны ж друкаваліся таксама недалёка нас — у Супраслі і ў Заблудаве. У Гарадку калісь быў замак, які не мог быць польскім, бо палякі тут з'явіліся толькі нядаўна — яны прыехалі з-за Беластока як чужыя. І толькі нядаўна паявіліся ў нас якіесь праваслаўныя палякі. Але ці яны палякі? Не, яны апалячаныя беларусы...

Ён слухаў маіх слоў і з цягам часу яго твар станавіўся штораз больш чырванейшы. Спачатку я думаў, што яго так гарэлка разбірае, бо ён жа стаў наліваць сам сабе і піў чарка ў чарку. Праз нейкі квадранс майго маналогу, калі я пачаў расказваць яму пра Манюшку, Міцкевіча і дайшоў да 25-га сакавіка, раптам згледзеўся, што бутэлька на стале амаль пустая, а я ж паспеў выпіць толькі дзве чаркі. Тады раптоўна як ён не крыкне:

— Przecież ty jesteś nacjonalistą!!!

— А чаму ты так думаеш? — ледзь стрымаў я, каб не ляснуць яму ў зубы.

— Bo z tutejszymi nie chcesz rozmawiać po polsku. Ciągle podkreślasz, że jesteś Białorusinem. Udowadniasz wszystkim, że masz swoją historię, o wiele ważniejszą i ciekawszą niż historia Polski i Rosji.

— Тое, што ты мне закідаеш, палякі ў Варшаве называюць патрыятызмам...

—A... Polacy to co innego. Polacy mieli zabory, okupację, prawie zawsze byli w swoim państwie. A Białoruś? Może i jest, ale za granicą. My przecież mieszkamy w Polsce.

— Гэта, што мы жывем у Польшчы, абазначае толькі, што мы польскія грамадзяне.

— Właśnie o tym mówię. Jesteśmy Polakami.

— Не, ты мяне не разумееш. Польскім грамадзянінам можа быць і немец, і украінец, і цыган, калі жыве ў Польшчы. Грамадзянства — не нацыянальнасць. Нацыянальнасці чалавек не выбірае, з ёю ён родзіцца.

—Według ciebie moi rodzice są Białorusinami. To dlaczego ja jestem Polakiem?

— Які з цябе паляк? Ты можаш толькі гаварыць, што ты паляк, бо сапраўдныя палякі цябе ніколі не прызнаюць палякам. Сапраўдны паляк будзе цябе лічыць смеццем, бо ты —здраднік.

— Dlaczego?! Przecież ja nikogo nie zdradziłem.

—Як не? Здрадзіў ты бацькоў, веру, родную мову. А пра Беларусь і слухаць не хочаш, хаця яна твая айчына. Тых, якія выракаюцца свайго, роднага, у кожнай нацыі лічаць здраднікамі. Возьмем хаця самых палякаў. Сярод іх таксама былі і ёсць здраднікі. Гэта тыя, якія выракаліся Польшчы ў час забораў, нямецкай акупацыі ці ваеннага становішча. Многія з палякаў лічаць здраднікамі і тых сваіх суайчыннікаў, якія выязджалі і выязджаюць у чужыя краіны, дзе за пару грошай становяцца людзьмі горшай катэгорыі. Таму і мы — беларусы, павінны адкрыта гаварыць, што тыя з нас, якія адракліся ад беларускага народу — гэта здраднікі.

— Czy ty czasem nie przesadzasz? Wielu może się obrazić za te słowa.

— А ці ты падумаў, што сваімі паводзінамі яны часта і мяне абражаюць? А хто мае чыстае сумленне, не абразіцца. Тыя аднак, якія пахаваліся па беластоках і варшавах, павінны ведаць, што пра іх думаем. Яны пакінулі Гарадок, ці іншыя нашыя вёскі і нічога не робяць для дабра сваіх родных старонак. Калі нават маюць яны многа грошай і думаюць, што яны багатыя — памыляюцца. Яны бедныя, бо яны здраднікі.

— A jednak jesteś nacjonalistą!

Вывеў я яго з хаты, адчыніў брамку і пачакаў пакуль знікне ён з маіх вачэй. Упэўнены, што дойдзе да хаты, я адвярнуўся ісці да сябе. Калі зачыняў брамку, здалёк пачуў яго п'яны спеў.

— Żeby Polska, żeby Polska, żeby Polska była Polską...

Далейшыя яго словы заглушылі сабакі, якія чамусьці пачалі вельмі злосна і голасна брахаць●

Jerzy Chmielewski

● Kto jest kim w gminie Gródek?

Walenty Citko



Urodził się w 1956 r. w Bobrownikach. Znak Zodiaku — Panna. Do szkoły podstawowej uczęszczał w swojej rodzinnej miejscowości. W 1971 r. rozpoczął naukę w Państwowym Technikum Weterynaryjnym w Łomży, które ukończył w 1976 r. Do 1978 r. odbywał służbę wojskową w Wojskowym Ośrodku Weterynaryjnym w Twierdzy Modlin. Po jej zakończeniu zaczął pracować w swoim zawodzie w Państwowej Lecznicy Weterynaryjnej w. Gródku. Pracuje tam do dziś, lecz już w Prywatnej Lecznicy dla Zwierząt.

Żonaty od 1980 r. Żona Alina pracuje w Urzędzie Gminy. Ma dwoje dzieci — 12-letniego Grzegorza i 6-letnią Kamilę. Mieszka w Gródku.

W 1994 r. został wybrany radnym z okręgu wyborczego nr 18, w skład którego wchodzi między innymi jego rodzinna wieś Bobrowniki. Startował jako kandydat niezależny. Postanowił działać na niwie samorządowej, ponieważ uważa, iż spotykając się na co dzień — z racji wykonywanego zawodu — z mieszkańcami gminy, zna dobrze ich problemy i jest w stanie pomóc w ich rozwiązywaniu. Chce skupić się na konkretnych sprawach swoich wyborców. Duże nadzieje wiąże z rozbudową przejścia granicznego w Bobrownikach, co — jego zdniem — wpłynie na polepszenie warunków życia mieszkańców okolicznych wsi. Za najważniejsze sprawy do zrealizowania uważa budowę wodociągów, telefonizację wsi, zorganizowania normalnej służby zdrowia starszym, w większości, mieszkańcom nadgranicznych miejscowości (obecnie na przykład mieszkańcy Chomontowców albo Łużan do najbliższego ośrodka zdrowia mają 15 km).

Interesuje się sportem, najbardziej piłką nożną. W wolnych chwilach lubi rozwiązywać krzyżówki. Z lektur preferuje książki science fiction. Za swoje powołanie uważa nie tylko leczenie zwierząt, ale także pomoc zestarzałym i często schorowanym mieszkańcom naszej gminy, co bywa czasem trudne, o czym — będąc radnym — zdążył się przekonać. ●

• Przyszli na świat, pobrali się, odeszli na zawsze

(dane obejmują okres od końca marca do końca czerwca 1995 roku)

Urodzenia

1. Iga Trochimczyk, Słuczanka
2. Ewelina Kazberuk, Zubry
3. Michał Sienkiewicz, PGR Waliły
4. Urszula Łysynkiewicz, Przechody
5. Jarosław Wawreniuk, Zarzeczany
6. Daniel Owerczuk, Radunin
7. Marzena Mosajło, Gródek
8. Kinga Jarocka, kol. Gródek
9. Przemysław Walendzik, Waliły Stacja
10. Dawid Rożko, Gródek
11. Katarzyna Mojsak, Załuki
12. Kamil Kuźmicki, Wiejki
13. Joanna Gryko, Wiejki
14. Łukasz Rakowicz, Gródek
15. Paulina Lange, Waliły Stacja
16. Agnieszka Nazarko, Mieleszki

Razem urodziło się **16** dzieci.

Małżeństwa

1. Dorota Lisowska i Mariusz Aksiucik, USC Gródek
2. Grażyna Łaszkiewicz i Jarosław Jakowczuk, USC Gródek
3. Anna Geniusz i Andrzej Stanczuk, USC Goniądz
4. Dorota Szeremeta i Jeszy Oleksza, USC Szudziałowo
5. Marzena Zadroga i Krzysztof Stalbowski, USC Szudziałowo
6. Anna Tałuć i Romuald Łęczycki, USC Białystok
7. Agnieszka Ledowicka i Adam Ciechanowski, USC Gródek
8. Anna Jarmolik i Mirosław Nazarko, USC Gródek
9. Barbara Doroszkiewicz i Jarosław Jacek Kowalski, USC Gródek
10. Katarzyna Tarasiewicz i Leszek Tołcz, USC Białystok
11. Lilla Grześ i Rafał Piotr Lewandowski, USC Gródek

W sumie na ślubnym kobiercu stanęło **12** par.

Zmarli

1. Włodzimierz Kozioł, Gródek
2. Lidia Kutrynowicz, Przechody
3. Stefan Lisowski, Gródek
4. Irena Popławska, Załuki
5. Zofia Dąbrowska-Kamińska, Waliły Stacja
6. Michał Chodorowski, Piłatowszczyzna
7. Maria Ławreszuk, Podozierany
8. Włodzimierz Boroda, Gródek
9. Eudokia Rola, Łużany
10. Anna Trochimczyk, Słuczanka
11. Helena Podbielska, Zielona
12. Jan Wasiluk, Waliły Stacja
13. Maria Chomczyk, Gródek
14. Paweł Łowicki, Mieleszki
15. Julian Wawreniuk, Zarzeczany
16. Michał Stankiewicz, Pieszczaniki
17. Jan Grycuk, Waliły
18. Maria Ciwoniuk, Wiejki
19. Nina Łuksza, Załuki
20. Jan Matus, Podozierany
21. Magdalena Baranowska, Gródek
22. Jan Smolej, Zubry
23. Nina Gryniewicka, Dzierniakowo
24. Anastazja Mikuć, Chomontowce
25. Luba Karpiuk, Straszewo
26. Jan Kurcewicz, Waliły Stacja
27. Włodzimierz Ziniewicz, Wiejki

W sumie opuściło nas **27** osób. •

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

Wydaje Rada Gminy w Gródku. Redagują: Jerzy Chmielewski (redaktor naczelny), Jerzy Sulżyk, Anna Kondratiuk-Świerubska, Leon Tarasewicz, Edward Wołoszyn.

Adres redakcji: ul. A. G. Chodkiewiczów 2, 16-040 Gródek.

„Wiadomości Gródeckie" można kupić w Urzędzie Gminy, Domu Kultury, w kioskach, sklepach, na poczcie oraz u listonoszy, sołtysów i weterynarzy na terenie gminy. Cena jednego egzemplarza 50 gr. Prenumeratę prowadzi Urząd Gminy.

Materiały, listy, uwagi, ogłoszenia i reklamy do „WG" przyjmuje sekretariat Urzędu Gminy.

Numer zamknięto 15 lipca 1995 r.

● Kronika policyjna

W pierwszym półroczu 1995 r. Komisariat Policji w Gródku prowadził 64 postępowania dochodzeniowe. Zanotowano wiele włamań, głównie do sklepów i domków letniskowych. Prawdziwą plagą były też, do momentu zmiany przepisów, kradzieże drzewa z lasu. Liczba dokonywanych przestępstw rośnie, pocieszającym jest jednak dość wysoki wskaźnik wykrywalności sprawców — 77,6 proc. (drugie miejsce w województwie).

Oto niektóre zanotowane przestępstwa i zajścia, w których interweniowała policja:

- kłótnie rodzinne lub sąsiedzkie (przeważnie pod wpływem alkoholu) — 60 interwencji policyjnych w ciągu pierwszego półrocza br.,
- zniszczenie drzewek rosnących przy domu,
- zaśmiecanie sąsiednich posesji,
- jazda w stanie nietrzeźwym,
- spowodowanie zagrożenia ruchu ulicznego poprzez... leżenie na ulicy (w stanie nietrzeźwym),
- handel alkoholem na targowicy (w jednym przypadku u obywatela zza wschodniej granicy zarekwirowano 80 litrów),
- rozpalenie ogniska w pobliżu lasu,
- kradzieże rowerów (przeważnie spod sklepów),
- zniszczenie nagrobków na cmentarzu rzymskokatolickim w Gródku,
- zabójstwo (w Gródku),
- samobójstwo (w Łużanach powiesił się mężczyzna),
- dwa wypadki utonięcia,
- usiłowanie gwałtu na nieletniej (w Gródku).

W zakładach karnych przebywa obecnie trzech mieszkańców naszej gminy, którzy odsiadują wyroki za zagarnięcie mienia, za kradzież z włamaniem, za znęcanie się nad rodziną. Pięć osób zostało też skazanych na kary pozbawienia wolności.

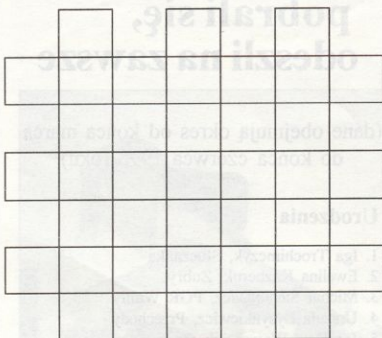
*

Mieszkaniec gminy Gródek skradł z pastwiska trzy krowy mieszkańcowi gminy Michałowo. Chciał przeznaczyć je na uroczystość weselną w swojej rodzinie. Jedną z krów zdążył ubić, nim policja z pomocą wyszkolonego psa dotarła do złodzieja.

*

Tuż po zakończeniu koncertów festiwalowych tegorocznego „Basowiszcza", 16 lipca o godz. 4.30 rano, on i ona — dwoje studentów z Warszawy — weszli na maszt obserwacyjny Nadleśnictwa Waliły. Na jego szczycie znajduje się kamera rejestrująca okolicę na wypadek pożarów. Młodzi zeszli na dół dopiero na zdecydowane wezwanie policji. Oboje byli w stanie upojenia alkoholowego. ●

● Rozrywka



Poziomo: 4) dorożkarz, 5) sobek, 6) grządka.
Pionowo: 1) opisujący czyjeś życie, 2) bagaż, 3) palankin.
Rozwiązanie utworzą pierwsze litery odgadywanych wyrazów, napisane zgodnie z numeracją.

Homonim
Rosja nie może mieć wpływu ....,
czy Polska wejdzie do .....
(Powiedział Józef Oleksy w Brukseli, 5 kwietnia br.)

Kalambur
Dwójek narzekanie
to władzy fundament.

Rozwiązanie krzyżówek z poprzedniego numeru: NAUCZYCIELSTWO oraz RUSZYŁA WEGETACJA. Prawidłową odpowieź nadesłał Marek Wrona ze St. Waliły, ul. Kwiatowa 3. Otrzymuje on od nas nagrodę książkową. Pozostałe dwie książki zasilą pulę nagród w następnych numerach. Czekamy na rozwiązania do 15 września br. ●

Edward Wołoszyn

● Humor

Pewien wójt ogłosił niedawno konkurs na najmądrzejszego mieszkańca gminy. Główną nagrodą miało być 25 milionów złotych. Zgłosiło się sześciu kandydatów. Po tygodniu wójt ogłosił następny konkurs, tym razem na najgłupszego mieszkańca gminy. W tym przypadku nagroda wynosiła 100 milionów złotych. Kandydaci z poprzedniego konkursu natychmiast przenieśli swoje oferty. Oprócz jednej osoby. Właśnie ona otrzymała 100 milionów złotych ●